

Psychopatyczni twórcy rzeczywistości otwierają bramy piekieł w Iraku

8 lipca 2014

Na wypadek, gdybyście się zastanawiali, dlaczego, pomimo solidnych wysiłków ze strony rządów Busha i Obamy przyniesienia do Iraku „wolności i demokracji”, życie tam zdaje się być gorsze niż kiedykolwiek wcześniej, pouczający może okazać się krótki przegląd natury amerykańskiej i europejskiej szczodrości, jaką obdarzano Irakijczyków w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat.

Najpierw była wojna, czy raczej strzelanie jak do kaczek w Iraku w 1991 r., czego efektem było zgładzenie tysięcy irackich cywilów i zabicie lub zranienie ponad 100 000 irackich żołnierzy. Potem nastąpiło 10 lat regularnych amerykańskich natarć bombowych i umyślnego ludobójstwa na Irakijczykach, zwłaszcza dzieciach, poprzez wprowadzenie sankcji p.t. „jedzenie za ropę”. Następnie przyszła druga wojna nagonka na kaczki w Zatoce Perskiej, uzasadniana (nie „oficjalnie”, ale inaczej by do tego nie doszło) samookaleczeniem, jakim były ataki z 11 września. Tym razem obejmowała 10-letnią okupację Iraku przez armię amerykańską i rzeź co najmniej 1,5 miliona Irakijczyków, dokonaną przez amerykańskie wojsko, oraz przesiedlenie kolejnych 4 milionów.

W 2011 roku, kiedy kraj został zrujnowany i przeważająca część wojsk amerykańskich przygotowywała się do opuszczenia kraju, wojskowi „doradcy” USA naprędce sklecieli „iracką armię”. Niestety, idea zjednoczonej armii irackiej była czystą fantazją, zważywszy na plemienny charakter irackiego społeczeństwa, poważne podziały między sunnitami i szyitami, prowokowane przez 10 lat krwawej obcej okupacji, w tym z wykorzystaniem sponsorowanych przez USA szwadronów śmierci

(aka „Al-Kaida”), oraz zainstalowanie rządu kierowanego przez szyitów w kraju zdominowanym wcześniej, za rządów Saddama, przez mniejszości sunnitów. Ale te drobiazgi nie miały większego znaczenia dla okupantów. Ubito kilka porządnych interesów dotyczących broni i ropy i Stany Zjednoczone wyniosły się stamtąd. Dzięki za wspomnienia... na jakiś czas.

NASTĘPNY PRZYSTANEK – SYRIA

Potem przyszedł (sponsorowany przez Izrael) plan „naprawienia” Syrii. Ale kiedy postanowiono, że amerykańska inwazja i okupacja tego kraju jest zbyt problematyczna, może bowiem rozpalić cały Bliski Wschód i zagrozić Izraelowi, plan B objął wykorzystanie tych samych szalonych fundamentalistycznych dżihadystów z Iraku do wzniecenia „rewolucji”, z którą większość Syryjczyków nie chciała mieć nic wspólnego. Ale po trzech latach bezpośredniego i pośredniego finansowania i uzbrajania dżihadystów przez USA, Arabię Saudyjską i Katar oraz masywnego rozlewu krwi i obróceniu kilku syryjskich miastach w gruz, Assad wciąż się trzymał, armia syryjska wygrywała z opętającami, a psychopaci w Departamencie Stanu USA, CIA i Tel Awiwie robili się coraz bardziej nerwowi. „Czy NATO nie może po prostu zbombardować wszystkiego do gołej ziemi?” Potrzebny był pretekst, a rok wcześniej Saudyjczycy zostali wykorzystani do dostarczenia sarinu dżihadystom, albo zrobił to sam saudyjski zespół od czarnych operacji, w każdym razie ochoczo poświęcono życie tysięcy syryjskich cywilów w Ghucie z zamiarem obwinienia rządu Assada o „zbrodnie wojenne” i uzasadnienia w ten sposób bombardowania przez NATO (tzn. USA).

Podczas gdy alternatywne media (z tą stroną internetową włącznie) zwracały uwagę na fakt, że atak chemiczny przyszedł z „obszaru kontrolowanego przez rebeliantów, John Kerry (i jego odpowiedniki-cyborgi w UE) blefował i robił wrzawę na cały świat, że Assad „przekroczył czerwoną linię” i „coś trzeba zrobić”. Ale za pięć dwunasta zapadła decyzja o odroczeniu dla Syryjczyków dzięki działaniom podjętym przez

rząd rosyjski, który za zamkniętymi drzwiami dyplomacji postawił sprawę jasno, informując podżegaczy wojennych z USA i UE, że Rosja ma ewidentne dowody co do prawdziwego źródła tego ataku chemicznego i wolałaby nie być zmuszona do ujawnienia ich światu przedstawiając je w ONZ. Aby ukoić poważne rozczarowanie Kerry'ego i spółki utratą okazji do poćwiartowania części cywilów i aby pomóc im zachować twarz wobec faktu, że za atak chemiczny byli odpowiedzialni rebelianci Stanów Zjednoczonych z „al-Kaidy” w Syrii, rosyjski rząd zasugerował, że w zamian może zapewnić, że rząd Assada zniszczy swoje zapasy broni chemicznej. Kerry i spółka musieli zaakceptować ofertę, ale nie podobało im się, że Rosja zniweczyła im szansę na zgładzenie kolejnych ludzików, i byli gotowi poczekać na swój czas.

NOWI STARZY DŻIHADYŚCI

Grupa, która obecnie okupuje makabryczne nagłówki gazet w Iraku – Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie (ISIL) – to al-Kaida pod inną nazwą, czy też „al-Kaida 2.0”, jeśli wolicie. Wyznają oni wahhabizm albo salafizm, będący saudyjską ekstremistyczną wersją religii muzułmańskiej, stworzoną, zgodnie z „teorią spiskową”, przez agentów Imperium Brytyjskiego w XVIII wieku jako sposób na skorumpowanie islamu i zabezpieczenie interesów brytyjskich w tym regionie. Dokumentem, który stanowi dowód tej intrygi, jest zasadniczo muzułmańska wersja Protokołów Mędrców Syjonu. Jeśli jednak wziąć pod uwagę istnienie przywódców chrześcijańskich fundamentalistów, takich jak Pat Robertson, oraz zjawiska „Purity Balls” (balów czystości), nie trzeba teorii spiskowej. I nie trudno zobaczyć, jak podobne okazy i ideologie mogły się pojawić w islamie. O ile, oczywiście, Pat Robertson nie jest agentem CIA. Czy fundamentalizm wyprodukowano, czy nie, saudyjski wahhabizm odegrał kluczową rolę w zachowaniu Bliskiego Wschodu dla brytyjskich i amerykańskich interesów.

O dziwo, w lipcu 2013 roku Parlament Europejski „rozpoznał w ruchu wahabitów źródło globalnego terroryzmu i zagrożenie dla

tradycyjnych i różnorodnych kultur muzułmańskich na całym świecie". Jednakże ta analiza nic nie zmieniła w ciepłutkich stosunkach rodziny królewskiej Arabii Saudyjskiej z USA oraz UE.

Mówi się, że ISIL powstało (choć nie pod tą nazwą) w 2004 r. wraz z mitycznym Abu Musabem al-Zarkawim. Jeśli pamiętacie, Zarkawi był jedną z czołowych postaci al-Kaidy w Iraku w latach 2004-2006 i został oskarżony przez rząd USA o zorganizowanie wielu zabójstw „na tle religijnym” oraz zarejestrowane przez niego na wideo ścięcie obywateli amerykańskich, Nicka Berga i Eugene’a Armstronga. Przedstawiłem już szczegółowo prawdopodobną sytuację związaną z „religijnymi” zabójstwami w Iraku w tym artykule [po polsku tutaj] (mam na myśli sponsorowane przez USA szwadrony śmierci), i ujawniłem fakt, że nawet amerykańscy agenci wywiadu wojskowego w Iraku wiedzieli, że „al Zarkawi”, jak był przedstawiany, istniał tylko w upiornych fantazjach Donalda Rumsfelda:

Agenci amerykańskiego wywiadu wojskowego w Iraku ujawnili serię nieudolnych i często tandetnych kontaktów z niepewnymi źródłami, które, według słów jednego z nich, „powiedziały nam to, co chcieliśmy usłyszeć”.

„W zasadzie płaciliśmy za każdym razem do 10.000 dolarów oportunistom, przestępcom i ryzykantom, którzy przekazywali dalej fikcję i przypuszczenia o Zarkawim jako niezbite fakty, robiąc z niego filar niemal każdego zamachu w Iraku” – powiedział agent.

„W kraju te rzeczy były przyjmowane z wdzięcznością i stanowiły podstawę decyzji politycznych. Potrzebowaliśmy czarnego charakteru, kogoś rozpoznawalnego dla społeczeństwa, kogo można by wykorzystać, i mamy takiego”.

Ale dobrych „mistrzów terrorystów” niełatwo jest znaleźć i Pentagon wie, że musi brać, co leci. Żeby uwierzytelnić się

jako terrorystyczne straszdyło w Iraku, Zarkawi był na tyle uprzejmy, że w 2004 roku napisał list do Osamy bin Ladena i kopię przesłał do Pentagonu. List, który później okazał się fałszywką, został wówczas entuzjastycznie przyjęty przez gen. bryg. Marka Kimmitta, który powiedział: „Ważne jest to, że mamy ten dokument w ręku, a jak go pozyskaliśmy, nie jest tak ważne jak to, że go mamy i że możemy go wykorzystać.”

Bez wątpienia.

W liście tym Zarkawi dogodnie wziął z góry odpowiedzialność za falę ataków na tle religijnym i podkładanie bomb w świątyniach w Iraku, jakie miały miejsce w latach 2004-2006 i napisał: „Staramy się pilnie i ścigamy z czasem, żeby stworzyć kompanie mudzahedinów, które udadzą się w bezpieczne miejsca, i staramy się eksplorować kraj, polując na wroga – Amerykanów, policję i żołnierzy – na drogach i bezdrożach. Kontynuujemy trenowanie ich i zwiększanie liczebności. Jeśli chodzi o szyitów, będziemy ich krzywdzić, jeśli Bóg pozwoli, poprzez operacje męczeństwa i podkładanie bomb w samochodach.”

Chciałbym usłyszeć rozsądne wyjaśnienie logiki Zarkawiego, kiedy planuje zachęcić Irakijczyków do przyłączenia się do niego w walce z amerykańskimi żołnierzami, jednocześnie atakując i zabijając Irakijczyków. Pozostaje również tajemnicą, dlaczego Zarkawi wierzył, że atakowanie i zabijanie irackich cywilów to najlepszy sposób na „zniszczenie niewiernych”. Jak się okazało, był to najlepszy sposób, żeby uzasadnić dalszą amerykańską okupację kraju i uśmiercić mnóstwo obywateli Iraku. Trzeba przyznać, że świetnie się to wszystko złożyło dla Amerykanów... i Saudyjczyków... i Izraela... i dla zachodnich firm naftowych. Zarkawi został ostatecznie załatwiony w 2006 roku (lub tak nam powiedziano) przez dwie wyprodukowane w USA ćwierćtonowe bomby wysłane za potwierdzeniem doręczenia i zrzucone w Iraku na dom, w którym rzekomo był. Zobaczcie ten właśnie podlinkowany króciutki film z bombardowania, a następnie spójrzcie na to zdjęcie rzekomego ciała „Zarkawiego”. Wystarczy.

Ideologiczni potomkowie Zarkawiego szaleją dziś po Iraku niemal bez przeszkód i – jak Zarkawi – prowadzą wojnę nie przeciwko 25 000 amerykańskich żołnierzy, personelu dyplomatycznego (w tym CIA) i najemników z USA, ale przeciwko innemu Irakijczykowi! Na czele ISIL stoją teraz nowy „Zarkawi” – Abu Bakr al-Baghdadi – który zbiegiem okoliczności spędził 4 lata w amerykańskim areszcie wojskowym w Iraku, zanim został zwyczajnie wypuszczony na wolność (nie wiadomo dlaczego, aczkolwiek zaczynamy się domyślać) oraz Shakir Wahiyib „Straszny”, dwudziestoparoletni brodaty koleś z zamiłowaniem do pozowania do zdjęć na pustyni i ładowania na YouTube swoich wideo pokazujących, jak zabija niewinnych cywilów.

Pomimo faktu, że amerykański rząd i zachodnie media twierdzą, że wszyscy byli „zaskoczeni” inwazją ISIL, kilka tygodni temu podano do wiadomości, że ci „syryjscy rebelianci” (powtórzę, finansowani przez Saudyjczyków, Katar i USA) zmierzają w kierunku granicy z Irakiem, kiedy syryjskie wojsko przegania ich z miast, takich jak Homs. Jednak wygląda na to, że tak naprawdę dla zachodnich terrorystów w Syrii wiatr się odwrócił i po udaremnieniu przez Rosję pierwotnego planu nalotów NATO, pozwolono tej grupie dżihadystów – lub wręcz ją do tego zachęcono – uciec do Iraku ze swoimi ciężarówkami załadowanymi bronią NATO (dostarczoną przez USA, Arabię Saudyjską i Katar), skąd mogliby wprowadzać dość chaosu w „demokratycznym Iraku” (sic!), żeby zachodnie rządy i media zaczęły domagać się zbombardowania przez Zachód Iraku oraz Syrii (skąd ci dżihadysty oczywiście przyszli). Porwanie przez ISIL kilkudziesięciu pracowników ambasady tureckiej w Iraku uwieńczyło pod tym względem dzieło. Wiecie, Turcja jest członkiem NATO, a atak na jednego członka NATO jest atakiem na wszystkich. To jest faktycznie nieoficjalne motto NATO: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego... z wyjątkiem UE... pie***ć UE.”

Warto również zauważyć, że działania ISIL pozwoliły Kurdom w północnym Iraku przejąć kontrolę nad kilkoma większymi

miastami (i polami naftowymi), a kiedy ISIL zadeklarowało wojnę z irackimi szyitami, scena została ostatecznie przygotowana do wypełnienia od dawna czekającego amerykańskiego i izraelskiego planu USA, zakładającego podzielenie Iraku na trzy odrębne „stany”: „Kurdystan”, Szyistan i Sunnistan. To znowu jest niesamowity łut szczęścia dla podżegaczy wojennych, zmieniaczy reżimu, budowniczych imperium i samozwańczych „twórców rzeczywistości” w Waszyngtonie, że ISIL akurat zdecydowało się przenieść do Iraku, a tym samym spełnić marzenie prezydenta Rady Stosunków Międzynarodowych Leslie H. Gelba z 2003 roku, dotyczące podziału Iraku na trzy państewka, czy też wypełnić to dziwne proroctwo z artykułu „Strategia dla Izraela w latach 80. XX wieku”, napisanego przez izraelskiego dziennikarza Odeda Yinona i opublikowanego w 1982 r. syjonistycznym piśmie „Kivunim”: „Rozpad Syrii i Iraku na etnicznie lub religijnie odrębne obszary, jak ma to miejsce w Libanie, jest głównym celem Izraela na froncie wschodnim. Irak, z jednej strony bogaty w ropę, a z drugiej wewnętrznie rozdarty, jest gwarantowanym kandydatem jako cel ataku dla Izraela. Jego rozpad jest nawet ważniejszy dla nas niż rozpad Syrii. Irak jest silniejszy niż Syria. Na krótką metę, to iracka siła stanowi największe zagrożenie dla Izraela. Wojna iracko-irańska rozerwie Irak na kawałki i spowoduje jego klęskę na rodzimym gruncie, jeszcze zanim będzie w stanie zorganizować walkę na szerokim froncie przeciwko nam. Każda wewnętrz-arabska konfrontacja pomoże nam i skróci drogę do ważniejszego celu – rozbicia Iraku na państewka wyznaniowe, jak stało się to w Syrii i Libanie. W Iraku podział na prowincje wzdłuż linii etnicznych lub religijnych, jak w Syrii za czasów osmańskich, jest możliwy. Tak więc trzy (lub więcej) państw będzie istnieć wokół trzech głównych miast: Basry, Bagdadu i Mosulu i tereny szyickie na południu oddziela się od sunnickiej i kurdyjskiej północy.”

SKĄD TO „ZAGROŻENIE MUZUŁMAŃSKIM TERROREM”?

Aktualne zagrożenie muzułmańskim terroryzmem dla zachodnich krajów, jak przedstawia to ISIL (a wcześniej al-Kaida), jest w pełni kreacją zachodnich rządów i agencji wywiadowczych. To nie znaczy, że nie ma prawdziwych uzbrojonych dżihadystów; są, ale w żaden sposób nie są reprezentatywni dla większości muzułmanów na Bliskim Wschodzie czy gdziekolwiek indziej. To powinno być oczywiste, wzięwszy pod uwagę, że ci konkretnie dżihadyści są bardziej zainteresowani zabijaniem innych muzułmanów niż ludzi z Zachodu. Nie są też zagrożeniem dla krajów zachodnich, przede wszystkim z powyższych powodów, a także dlatego, że większość z nich otrzymuje broń od swoich zachodnich przewodników.

Chociaż może nie istnieć żadne wiarygodne „zagrożenie islamskim terroryzmem” na Zachodzie, nie znaczy to, że nie ma antyamerykańskich nastrojów na Bliskim Wschodzie i wszędzie tam, gdzie USA narzuciły innym krajom „amerykański styl” (gdzie „amerykański styl” oznacza manię obalania legalnych rządów i instalowanie tandetnych dyktatorów, którzy będą wypełniać rozkazy „USA” lub „Zachodu”). Ale prawdziwa muzułmańska, arabska czy afrykańska opozycja wobec amerykańskiego i brytyjskiego imperializmu korporacyjnego jest osłabiana przez samych Amerykanów, Izraelczyków i Brytyjczyków poprzez finansowanie i uzbrajanie tych inaczej marginalnych grup fundamentalistycznych, tak żeby można je było zarówno łatwo demonizować jako „terrorystów”, jak i używać do uzasadnienia dalszej imperialnej ekspansji w celu ich zwalczania.

W ciągu ostatnich ponad 70 lat na całym Bliskim Wschodzie prawdziwa opozycja, w przeważającej części, była prowadzona przez umiarkowane i czasami w znacznym stopniu świeckie muzułmańskie grupy i liderów, których celem było stworzenie „pan-arabskiego” frontu i zjednoczenie narodów arabskich. Dla USA i Izraela (jak i wcześniej dla Brytyjczyków), triumf świeckiego ruchu pan-arabskiego w XIX lub XX wieku był najgorszym scenariuszem, bo postępowe, światłe rządy świeckie

często stawiają interesy swoich narodów na pierwszym miejscu, a przynajmniej wyżej niż interesy obcych mocarstw. Globalna hegemonia USA była oparta na kontrolowaniu zasobów innych narodów przez „interesy” USA. Bez tej kontroli USA byłyby zmuszone zrezygnować z roli „światowego lidera” i amerykańska gospodarka szybko by upadła, zabrakłoby bowiem tej jedynej rzeczy, która ją podtrzymywała – petrodolarów.

Amerykańskim i izraelskim interesom zawsze najlepiej służyły rządy skorumpowanych, autorytarnych, fundamentalistycznych (choćby tylko z nazwy) muzułmańskich przywódców, którzy ochoczo tłumili wszelkie ruchy protestów i grali po amerykańsku. I jak dowodzi historia, to tego typu systemy oraz jednostki były finansowane i promowane przez zachodnie rządy. Popatrzcie na przykład na fundamentalistyczne państwo policyjne Arabii Saudyjskiej, praktykujące prawo szariat. Na Zachodzie powszechnie określa się je mianem „siły stabilizującej”, podczas gdy w większości świeckie i nieco „socjalistyczne” rządy, takie jak te w Iraku, Libii, Syrii i Libanie, były i są potępiane jako „reżimy terrorystyczne”. Ale znowu, amerykańska strategia oszukiwania świata, ażeby przyjął globalną dominację USA i grabieżę jako „wolne”, „demokratyczne” i „cywilizowane”, zawsze wymagała postawienia logiki i rzeczywistości na głowie i kilkuset ton bomb na dokładkę.

TWÓRCY RZECZYWISTOŚCI

Ameryka, jako rzekomo „kapitalistyczny” kraj, twierdzi, że chce szerzyć świecką demokrację w amerykańskim stylu na całym świecie, w bardzo podobny sposób, jak chcieli marksiści. Ale kto przy zdrowych zmysłach chciałby drapieżnego kapitalistycznego systemu przebranego za „wolność i demokrację”, gdzie większość bogactwa kraju jest zasysane do szczytu piramidy psychopatów, tworząc w efekcie bardzo liczną i ubogą klasę niższą?

Amerykańskie elity chyba nie zdają sobie sprawy, że ich

bezwzględne paskarstwo i podżeganie do wojny nie jest tak znowu atrakcyjnym modelem dla zwykłych ludzi na całym świecie. Jednak chyba nie powinniśmy się dziwić ignorancji członków amerykańskiej elity, ponieważ (jak się rzecz ma z elitami niemal wszędzie) tak naprawdę nie są oni ludźmi w ścisłym lub zasadniczym tego słowa znaczeniu

Pozbawieni zdolności współodczuwania z innymi, lub kontaktu z zewnętrzną obiektywną rzeczywistością, są w efekcie odrębnym gatunkiem. Cierpią na, lub są owładnięci przez, intensywny i niepohamowany narcyzm. Nie jakiś zwykły narcyzm, w jego różnych odmianach i stopniach, ale ekstremalną jego wersję, powodującą, że są tak skoncentrowani na sobie, że faktycznie wierzą, iż mogą „tworzyć rzeczywistość” poprzez samo narzucenie na siłę swojej woli, aż „fakty” odzwierciedlą to, co oni chcą widzieć. Jest to oczywiście rodzaj choroby psychicznej, przy której jednostka automatycznie zakłada, że to co myśli o sytuacji lub innej osobie, stanowi obiektywną rzeczywistość. Jeśli z jakiegokolwiek powodu jednostka taka nie może stworzyć na siłę swojej pokręconej rzeczywistości, po prostu ignoruje wszystkie fakty i zachowuje się tak, jakby ta rzeczywistość już istniała, czyli kłamia – obficie, zdecydowanie i bez mrugnięcia okiem. Takie jednostki słusznie należą do szczególnego typu „zamkniętej społeczności” dla własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa innych, ale salony władzy w wielkich państwach tego świata są przepełnione takimi typami. Narzucają oni swoją wykoślawioną wersję „rzeczywistości” tym na górze i tym na dole, infekując przekonania, życie i przyszłość większości pozostałej ludzkości, aż cały świat zacznie się zachowywać jak banda schizoidów, którzy stracili kontakt z rzeczywistością.

Pomyślcie choćby o tym, że w ramach przygotowań do inwazji na Irak w 2003 r. jednym z uzasadnień oferowanych przez Waszyngton i Londyn było to, że Saddam ma powiązania z al-Kaidą. Nigdy nie istniały żadne takie powiązania, a jednak nawet dziś, po 10 latach amerykańskiej okupacji, al-Kaida –

czy też banda finansowanych przez USA i Arabię dżihadystów – biega po Iraku, mordując do woli. Pasuje do „tworzenia rzeczywistości”?

WYRÓŻNIENIE DLA CZCIGODNEGO TONY’EGO BLAIRA

Skoro jesteśmy przy psychopatycznych „twórcach rzeczywistości”... ten podły odpad ludzkości, powszechnie znany jako Tony Blair, zamieścił wczoraj na swojej stronie internetowej nikczemny esej, w którym stwierdził, że jest to „dziwne rozumienie kotła, jakim jest dzisiaj Bliski Wschód, jeśli prowadzi do twierdzenia, że bez usunięcia Saddama nie mielibyśmy kryzysu” i że jest wręcz przeciwnie – sytuacja, jaką mamy w Iraku, wynika z faktu, że Syria nie została zbombardowana przez NATO i że USA i Wielka Brytania powinny były nie tylko zbombardować Irak, ale też, na dokładkę, Syrię. Blair, oczywiście, po prostu stara się odwrócić uwagę od faktu, że jest nałogowym kłamcą i sadystycznym zbrodniarzem wojennym, który lubuje się w masakrze cywilów i jest osobiście odpowiedzialny za ludobójstwo na 1,5 milionach Irakijczyków – ludobójstwo, które zostało uzasadnione stekiem kłamstw. Stwierdzenie, że Blair jest zdyskredytowany w oczach zdecydowanej większości ludzi w Wielkiej Brytanii, to grubo za mało. Za każdym razem, kiedy otwiera on swoje obłudne usta, żeby zanudzać świat swoją bezsensowną śpiewką o tym, jak to „Saddam był złym człowiekiem”, jest gruntownie i niemal jednogłośnie wyśmiewany w komentarzach na stronach internetowych mediów głównego nurtu, niezależnie od orientacji politycznej komentatorów.

Twierdzenie Blaira, że Saddam był „złym człowiekiem” i musiał być usunięty i że Irak ma się dziś „lepiej” bez niego, i że Zachód powinien być wdzięczny za „usunięcie” go, jest tak całkowicie niedorzeczne, że mogło się zrodzić tylko w umyśle jednego z tych – technicznie chorych psychicznie – psychopatycznych „twórców rzeczywistości”. Za rządów Saddama Irak był najbardziej rozwiniętym świeckim krajem w całym regionie. Irakijczycy cieszyli się powszechną opieką zdrowotną

i edukacją, a sunnici i szyici żyli w znacznej mierze spokojnie obok siebie. Nadużycia irackiego rządu nie były w tym czasie gorsze od nadużyć rządów zachodnich. Po pierwszej wojnie obławie w Zatoce Perskiej Irak był stopniowo niszczone przez zachodnie mocarstwa i z pomocą zachodnich reżimów marionetkowych, takich jak Arabia Saudyjska, Katar i Kuwejt. Mimo to Irakijczycy mają być wdzięczni? Utrata kontaktu Blaira z rzeczywistością stała się tak oczywista, że nawet konserwatywny burmistrz Londynu, Boris Johnson, był zmuszony to przyznać.

Johnson powiedział o eseju Blaira: „Uderzyło mnie, jak jest świrnięty w swojej odmowie uznania faktów. Omawiając tragedię współczesnego Iraku wypowiada twierdzenia, od których szczeka opada – są tak niesamowicie sprzeczne z rzeczywistością, że on na pewno potrzebuje profesjonalnej pomocy psychiatrycznej”.

NA ZAKOŃCZENIE

Zachodnie mainstreamowe media zabawiały publiczność takimi nagłówkami, jak „Na światowej scenie pojawiła się potężna i bezlitosna siła” i „Nad Londynem załopocze czarna flaga dżihadu”. Zachęcają nas też do obejrzenia „przerazających zdjęć z egzekucji”. Idzie to tak daleko, że zaczynamy odnosić wrażenie, iż ktoś, gdzieś, naprawdę chce nas przerazić, choć w ordynarnie teatralny sposób.

To, co obserwujemy obecnie w Iraku i Syrii, to rzeczywiście w dużej mierze jest teatr, obmyślony i odgrywany przez psychopatów w celu takiego przerażenia ludzkości, żeby przyjęła zasady psychopatów. Chociaż akcja rozgrywa się w prawdziwym życiu, w miastach i miasteczkach, i to prawdziwi ludzie cierpią i umierają, leżąca u podstaw filozofia przypomina tę z „teatru absurdu” z lat 1950., gdzie aktorzy przedstawiali na scenie sponeryzowany świat, w jakim żyli, wyrażając przekonanie, że życie ludzkie nie ma sensu ani celu, logiczne argumenty zastąpione były przez irracjonalne i nielogiczne wypowiedzi, a człowiek pojawiał się jako kukła,

kontrolowana lub zagrożona przez niewidzialne siły zewnętrzne. Dzisiaj człowiek naprawdę jest zagrożony przez siły zewnętrzne, ale te siły nie są niewidoczne, jedynie skrywają się za potężnymi kłamstwami i ściemnianiem i przedstawiają się jako „nasi przywódcy, do których musimy się zwrócić po ochronę”. Tymczasem prawda, którą wszyscy musimy uznać, jest taka, że są oni zupełnie odmiennym od normalnego człowieka gatunkiem, z zasadniczo nieludzką i złośliwą naturą.

Autor: Joe Quinn

Źródło oryginalne: Sott.net

Źródło polskie i tłumaczenie: [PRACowniA](#)